



Harlequin® Światowe Życie *Ekstra*



Kim Lawrence
Hiszpański milioner

Kim Lawrence
Hiszpański milioner

Tłumaczyła
Małgorzata Hesko-Kołodzińska

Tytuł oryginału: Mistress: Pregnant by the Spanish Billionaire

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2009

Redaktor serii: Małgorzata Pogoda

Opracowanie redakcyjne: Małgorzata Pogoda

Korekta: Maja Garlińska

© 2009 by Kim Lawrence

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8305-0

ŚWIATOWE ŻYCIE EKSTRA –325

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lekarz właśnie opuszczał Castillo d'Oro, kiedy usłyszał nad głową warkot helikoptera. Znieruchomiał i, osłaniając oczy przed słońcem, obserwował lądowanie. Nawet z tej odległości bez trudu rozpoznał sylwetkę wysokiego mężczyzny, który wysiadł z helikoptera i biegiem pokonał dystans około stu metrów, dzielący go od lekarza.

– Jak się miewasz, Luiz?

Już w chwili, gdy lekarz zadawał to pytanie, pomyślał, że odpowiedź sama się narzuca. Luiz Felipe Santoro był w doskonałej formie. Nawet się nie zadyszał podczas biegu i jak zwykle prezentował się nienagannie w uszytym na miarę garniturze i krawacie z ciemnego jedwabiu. Patrząc na niego, nikt by się nie domyślił, że Luiz przeszedł w dzieciństwie wszystkie możliwe choroby zakaźne i cierpiał na astmę. Jako podrostek uwielbiał ryzyko, co naturalnie nieraz kończyło się siniakami i urazami, a kiedyś nawet złamaną nogą. Zanim rodzice Luiza oddali go pod opiekę babci, robili wszystko, by poskromić jego buntowniczą naturę, lecz ich wysiłki spęłżyły na niczym. Babcia uwielbiała wnuka, a on ją, co nie przeszkadzało im od czasu do czasu klócić się wniebogłosy. Oboje mieli bardzo silne osobowości i byli

absolutnie niezdolni do kompromisu, więc nie dało się uniknąć okazjonalnych awantur.

Lekarz uznał za prawdziwą ironię losu fakt, że jedyny członek rodziny Santoro, który zupełnie nie dbał o fortunę, najprawdopodobniej miał ją odziedziczyć. Ponadprzeciętnie inteligentny i pracowity Luiz zarobił pierwszy milion w wieku dwudziestu lat i wszystko, czym obecnie dysponował – a było tego naprawdę dużo – zawdzięczał wyłącznie sobie.

– Muszę przyznać, że twój widok mnie zaskakuje – oznajmił lekarz. – Kiedy dzwoniłem do twojego biura, dowiedziałem się, że właśnie przelatujesz nad Atlantykiem, gdyż postanowiłeś wybrać się do Nowego Jorku.

– To prawda. – Luiz wzruszył ramionami. – Jak się miewa babcia?

Na czole jego rozmówcy pojawiły się kropelki potu. Doktor odetchnął głęboko, po czym opisał Luizowi stan zdrowia starszej pani, robiąc co w jego mocy, by jego słowa brzmiały optymistycznie. Nie ukrywał jednak, że donna Elena ostatnio nie czuła się najlepiej.

Luiz wysłuchał tej przemowy ze zmarszczonymi brwiami.

– Chce pan powiedzieć, że mimo niewielkiej poprawy, o której dyskutowaliśmy nie tak dawno, istnieje możliwość, że babcia już nie wyzdrowieje? – podsumował.

Zawsze szczylił się swoim pragmatycznym podejściem do życia, ale dopiero w tej chwili uświadomił sobie po raz pierwszy, że jego babka nie jest nieznisz-

czalna, jak mu się dotychczas wydawało. Poczuł się tak, jakby dostał cios w żołądek.

Doktor westchnął ze współczuciem.

– Przykro mi, że nie mam dla ciebie lepszych nowin, Luiz. – Nie widział oczu rozmówcy, osłoniętych ciemnymi szklami. – Oczywiście, jeśli będę potrzebny... – Wymownie zawiesił głos.

Luiz pokiwał głową.

– Do widzenia, doktorze – powiedział tylko.

Patrzył na odchodzącego lekarza i myślał o tym, jaką wielką pustkę pozostawi po sobie jego babka, kiedy nagle usłyszał radosny głos:

– Luiz!

Odwrócił się i ujrzał, że Ramon, zarządca majątku babki, zmierza w jego kierunku.

Pięć lat temu Ramon zastąpił poprzedniego nadzorcę i wprowadził wiele tak bardzo potrzebnych zmian w posiadłości. Tu, wysoko w górach Sierra Nevada, tradycja była bardzo ważna, a do wszelkich modernizacji podchodzono z nieufnością. Przez lata zawodowa relacja między Ramonem i Luizem zmieniła się w prawdziwą przyjaźń. Kiedy Luiz odkrył rozpaczliwy stan finansów babki, która fatalnie zainwestowała wszystkie oszczędności w jakieś nieszczęsne obligacje, tylko dzięki energii i fachowości Ramona zdołał uratować posiadłość od natychmiastowej ruiny. Ku wielkiej uldze Luiza, donna Elena do dziś nie miała zielonego pojęcia o tym, jaka katastrofa jej groziła i jak wiele własnych pieniędzy musiał zainwestować jej wnuk w ratowanie rodzinnego majątku.

– Niespodziewana wizyta? – Ramon uśmiechnął się do przyjaciela.

– Można tak powiedzieć – potwierdził Luiz, po czym poluzował krawat i odpiął górny guzik koszuli.

– Chodzi o babcię?

Luiz tylko skinął głową. Ramon ze współczuciem klepnął go w plecy, po czym zapytał z wahaniem:

– To pewnie nie najlepszy moment, ale czy nadal mam przygotowywać wszystko na przyszłotygodniowe urodziny, czy...?

– Jasne – odparł Luiz krótko i spojrzał na zegarek.

– Daj mi godzinę na spotkanie z babcią, przysznic i zmianę ubrania.

– Jest coś, co wymaga twojej natychmiastowej uwagi.

– Natychmiastowej? – Luiz zmarszczył brwi.

– I owszem. Jest tu kobieta, bardzo ładna kobieta, która domaga się spotkania z tobą, i to już, w tej chwili.

– Kobieta?

– Bardzo ładna, jak wspomniałem.

– Myślałem, że chodzi ci o jakiś problem z hydrauliką albo z pierwszym tłoczeniem oliwy – mruknął Luiz. – No dobrze, co ta kobieta, to znaczy bardzo ładna kobieta... A właściwie dlaczego tak to podkreślasz? Twoim zdaniem ta jej rzekoma uroda cokolwiek zmieni? – Urwał na chwilę i wzruszył ramionami. – No dobrze, czy bardzo ładna kobieta ma jakieś nazwisko?

– Tak, to panna Nell Frost. Chyba jest Angielką, w każdym razie ma angielski akcent.

Luiz wzruszył ramionami. Nazwisko Frost nic mu nie mówiło.

– Nigdy o niej nie słyszałem – odparł.

– Szkoda, miałem nadzieję, że urodzinowy prezent od ciebie dla donny Eleny to następna pani Santoro. Twoja babcia naprawdę by się ucieszyła.

– Kiedy Ramon zorientował się, że żart nie rozbawił przyjaciela, westchnął ciężko. – Masz jakiś pomysł?

– Pomysł? Powiedz jej, że to nie jest odpowiedni moment na spotkanie i zaproponuj, żeby się umówiła.

– Nic z tego, już proponowałem. Urok osobisty, groźby i łapówka też nie działają.

Luiz poczuł nagły przypływ zniecierpliwienia.

– To niech ochrona usunie ją siłą. – Właściwie zdumiało go, dlaczego nikt wcześniej na to nie wpadł.

– Albo nie, niech Sabina ją pogoni.

– Sabina już o wszystkim wie – oznajmił Ramon.

– To właśnie ona sugeruje, że koniecznie powinieneś porozmawiać z tą młodą damą.

Luiz uniósł brew. Sabina oficjalnie pełniła obowiązki gospodyni, w rzeczywistości jednak była kimś o wiele ważniejszym i słuchano jej z takim samym szacunkiem jak babki Luiza.

– Gdzie ona jest? – Westchnął ciężko.

– Od godziny siedzi na południowym trawniku, a jak pewnie zdążyłeś zauważyć, dzisiaj jest bardzo ciepło.

Luiz pokiwał głową, słysząc to niedopowiedzenie. Było ponad trzydzieści stopni w cieniu.

– Dlaczego tam siedzi? – zainteresował się.

– Wydaje mi się, że w ten sposób protestuje.

– Protestuje? – powtórzył Luiz. – Przeciwno czemu?

– To ma chyba coś wspólnego z tobą. – Ramon z trudem ukrył uśmiech. – Wspominałem już, że jest bardzo ładna?

ROZDZIAŁ DRUGI

Nell osłoniła oczy przed ostrym słońcem, którego promienie niechętnie rozgrzewały jej niczym nieosłoniętą głowę. Przenikliwy ból w skroniach i zatokach sugerował, że nie uniknie migreny – wszystko wskazywało na to, że pierwsze stadium właśnie się zaczyna.

Westchnęła i otarła pot z rozpalonej twarzy. Miała wrażenie, że siedzi tu całe wieki i coraz trudniej jej było zebrać myśli. Po chwili wyciągnęła z kieszeni zmięty e-mail. Sama nie wiedziała, co ją bardziej zaskoczyło: to, że ni z tego, ni z owego usiadła na trawniku i wygłosiła ultimatum, czego wcale nie planowała, czy też życzliwy uśmiech mężczyzny, który jej wysłuchał. Był on tak miły, że dopadły ją wyrzuty sumienia, lecz jednocześnie poczuła się dziwnie wolna. Przez większość dorosłego życia dostosowywała się do innych i stawiała ich potrzeby na pierwszym miejscu – teraz nadeszła jej kolej na upór i złe zachowanie.

– Nieżle mi to wychodzi – oznajmiła głośno i uśmiechnęła się do siebie.

Luiz, który zmierzał ku niej po trawniku, zamarł. Głos był bardzo niski, seksownie zachrypnięty i wydawał się należeć do znacznie starszej osoby niż ta,

która znajdowała się przed nim. Ramon wprowadził go w błąd, mówiąc o kobiecie – to była młoda, złotowłosa dziewczyna w jasnoniebieskiej sukience, niemal całkowicie zakrywającej jej szczupłą figurę.

Gdy Luiz w milczeniu obserwował nieznajomą, nagły powiew ciepłego wiatru uniósł nieco dół niekształtnej sukienki i odsłonił zgrabne łydki dziewczyny. Luiz pomyślał, że gdyby nie była taka młoda i zapewne niezrównoważona, uznałby ją za całkiem interesującą.

– Teraz wszyscy będą musieli mi się podporządkować. – Usłyszał. – Jestem silną, zdecydowaną kobietą. Mój Boże, całe życie przede mną! Gdzie się podział ten człowiek z miłym uśmiechem: poszedł po posiłki czy po tego oślizgłego padalca Luiza Felipe Santoro? – Uśmiechnięta od ucha do ucha Nell zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie dostała udaru słonecznego.

– Poszedł po Luiza Felipe Santoro – oznajmił Luiz chłodno.

Nie przywykł do tego, by kobiety opisywały go w równie niemiłych słowach i bardzo go interesowało, co było przyczyną jej ewidentnego gniewu. Nell, dotąd nieświadoma, że wypowiada swoje myśli na głos, postanowiła, że będzie najlepiej, jeśli skupi się na kontemplowaniu czubków swoich półbutów z lakierowanej skóry.

– Kim pani jest? – zapytał.

Nie miał pojęcia, co sprowadzało tutaj tę dziwną dziewczynę.

– To ja tu zadaję pytania – wykrztusiła Nell, nie podnosząc wzroku. – Kim pan jest?

– Luiz Santoro.

Nell westchnęła z ulgą i wstała, lekko się chwiejąc.

Mężczyzna był wysoki, ciemnowłosy i przystojny w niebanalny sposób. Miał wysokie czoło, wystające kości policzkowe i złocistą skórę, a także wyjątkowo zmysłowe usta. Gdy Nell spojrzała mu w oczy i zobaczyła, że z uwagą się jej przygląda, poczuła się tak, jakby przeszył ją prąd. Te oczy były naprawdę niezwykłe, bardzo ciemne i bardzo głęboko osadzone. Nell pomyślała, że niejedna kobieta dałaby się pokroić za równie gęste i długie rzęsy.

Pokręciła głową, z trudem odrywając wzrok od nieznajomego.

– Pan nie może być Luizem Felipe Santoro – oświadczyła stanowczo.

Pomyślała, że ten człowiek nie jest nastolatkiem ani studentem. Tylko czy Lucy kiedykolwiek twierdziła, że był jej rówieśnikiem, czy też ona sama wyciągnęła takie wnioski? Spojrzenie Nell ponownie zatrzymało się na twarzy mężczyzny, którego postanowiła poślubić jej siostrzenica. Jakkolwiek patrzeć, prezentował się nadzwyczaj estetycznie, a jego ciało.... Przestań natychmiast, idiotko, nakazała sobie w myślach.

– Nie mogę? – zapytał ze zdumieniem Luiz.
– A to dlaczego?

– Ma pan co najmniej... – Nell zmrużyła oczy
– ...czy ja wiem, trzydziestkę?

– Mam trzydzieści dwa lata – uściślił.

– Trzydzieści dwa lata – powtórzyła machinalnie i spojrzała na niego z niechęcią. – Obrzydliwe.

Luiz zdziwił się jeszcze bardziej. O co jej chodzi?

– Wie pan, co myślę o mężczyznach, którzy żerują na naiwności młodych niewinnych dziewcząt? – ciągnęła.

– Nie mam pojęcia, ale jestem pewien, że zaraz mnie pani oświeci – odparł bez cienia skruchy w głosie.

Jego lekceważenie jeszcze bardziej rozsierdziło Nell.

– Wydaje się panu, że to zabawne? – zapytała z oburzeniem. – Mówimy o przyszłości młodej dziewczyny! Lucy jest stanowczo zbyt młoda na małżeństwo i bardzo się dziwię, że nie zdaje sobie pan z tego sprawy.

– Kim jest Lucy?

Zacisnęła usta, nadal patrząc na niego jak na zboczeńca. Te werbalne ataki, dotąd interesujące, bo całkiem nowe dla Luiza, zaczynały go już nudzić, ale zrekompensował to sobie podziwianiem biustu nieznanym. Ze zdumieniem zorientował się, że zaczyna odczuwać pożądanie. Na szczęście umiał doskonale panować nad cielesnymi odruchami.

– Proszę nie udawać niewiniątka – warknęła.

– Czy choć przez chwilę zamierzał się pan z nią ożenić, czy chodziło tylko o to, żeby zaciągnąć ją do łóżka?

– Z nikim nie zamierzam się żenić – wyjaśnił Luiz zgodnie z prawdą.

Na jasnej skórze dziewczyny wykwitły wielkie czerwone plamy, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Luiz dodał:

– Do tego nigdy nie musiałem proponować małżeństwa żadnej kobiecie, żeby zaciągnąć ją do łóżka.

Nell pomyślała, że bez wątpienia mówił prawdę – z taką aparycją mógłby być zawodowym uwodzicielem.

– To dlaczego Lucy uważa, że za pana wychodzi? – zapytała.

– Naprawdę nie potrafię tego wyjaśnić.

– Może to odświeży panu pamięć. – Wyciągnęła ku niemu drżącą dłoń, w której ścisnęła zmięty e-mail. Kiedy Luiz nawet nie drgnął, powoli opuściła rękę. – „Droga ciociu Nell...” – zaczęła.

– Pani jest ciocią Nell? – przerwał jej natychmiast. To go zaintrygowało, gdyż nie wyglądała jak ciotki, z którymi miał do czynienia.

Marszcząc brwi, Nell skinęła głową.

– „Droga ciociu Nell, przyjechałam tu w zeszłym tygodniu”. – Właściwie nie musiała patrzeć na tekst, niemal każde słowo wryło się jej w pamięć. – „W Walencji jest pięknie i bardzo gorąco. Poznałam wspaniałego mężczyznę. Nazywa się Luiz Felipe Santoro i pracuje w pobliskim hotelu San Sebastian. Bardzo się kochamy, Luiz jest moją bratnią duszą. – Spiorunowała wzrokiem Luiza, który konsekwentnie wydawał się zupełnie niewzruszony jej słowami. – Sama ledwie mogę w to uwierzyć, ale postanowiliśmy jak najszybciej się pobrać”. – Nell znowu popatrzyła w oczy Hiszpana i powiedziała z goryczą:

– Zdaje pan sobie sprawę z tego, że Lucy dopiero zdała maturę i zrobiła sobie rok przerwy przed studiami, żeby podróżować po Europie, prawda? Ma przed sobą wspaniałą przyszłość, przyznano jej stypendium naukowe...

Luiz uniósł brew.

– Nic mi o tym nie wiadomo – powiedział uprzejmie.

Nell jęknęła głucho, po czym zmrużyła oczy.

– „Pokochasz go równie mocno jak ja, albo prawie równie mocno, he he – ciągnęła monotonnym głosem. – Wiem, że znajdziesz dobry sposób, żeby przekazać nowiny rodzicom. Ściskam cię i całuję, ciociu, Lucy”. – Znowu spojrzała na Luiza, żałując w duchu, że jest sporo niższa od niego. – I co pan na to? Nadal się pan wypiera? Może chce pan powiedzieć, że Lucy sobie to wszystko wymyśliła?

– Jestem pod wrażeniem.

Oburzenie Nell powoli ustępowało miejsca konsternacji. Pan Santoro nie wykazywał cienia skruchy, ale być może był jednym z tych socjopatów, o których czytała, ludzi całkowicie pozbawionych skrupułów i moralności?

– Niby dlaczego jest pan pod wrażeniem?

– Dysponując nazwą hotelu i moim nazwiskiem, bez trudu zdołała mnie pani odnaleźć – wyjaśnił. – To robi wrażenie.

– Ha! – wykrzyknęła triumfalnie. – A więc się pan przyznaje! Niełatwo było pana odszukać – dodała z niechęcią.

Cóż, było to niedopowiedzenie stulecia. Po locie